Nr. 26. Kraków, sobota 17 grudnia 1910. Rocznik II.

MYŚL ROBOTNICZA

Prenumerata „Myśli Robotniczej“ wynosi:
w Austryi: rocznie kor. 5·—
" półrocznie " 2·50
" kwartalnie " 1·25
Za granicą:
w Niemczech: rocznie kor. 6·—
w innych państwach rocznie kor. 7·50.
Numer pojedyńczy kosztuje 20 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Prenumeratę oraz wszelką korespondencyę nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya i administracya
„Myśli Robotniczej“
Kraków, ul. św. Tomasza l. 37.
(Dom robotniczy).
Biura Redakcyi otwarte codziennie od godz. 11—12 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godz. 4—9 wieczorem.

Organ Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników z siedzibą w Krakowie.

Wychodzi co dwa tygodnie.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya „Myśli Robotniczej“ w godzinach urzędowych.

Cena ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 h.
Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 30 h.
Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwraca.
Nieopłaconych listów nie przyjmuje.
Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia.
Zmiana adresu 20 halerzy.

Robotnicy! jednajcie członków dla swojej organizacyi, żądajcie „Myśli Robotniczej“ w gospodach i restauracyach!

Wszystkim Członkom Związku, Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciołom składamy serdeczne życzenia Wesołych Świąt.

Redakcya „Myśli Robotniczej“.

Do pracy Koledzy!

W dniach między 25 listopada a 4 grudnia zwiedziłem z polecenia Zarządu głównego naszego Związku szereg Grup we wschodniej Galicyi. Starałem się wszystkiemu dobrze przyglądnąć, wszystko dokładnie zbadać, przemawiałem na kilku zebraniach większych lub mniejszych, odbyłem szereg rozmaitych konferencyi w sprawach Związku — jednem słowem starałem się o to, by objazd ten jak najwięcej tak członkom zwiedzanych Grup jak i organizacyi całej jak najwięcej przyniósł korzyści.

Jako człowiek pośrednio jedynie interesowany, muszę z całą sumiennością stwierdzić, że to, co po Grupach zwiedzanych zauważyłem, wyrobiło we mnie to przekonanie, iż sprawa nasza wszędzie ma dużo zwolenników oraz przyjaciół. Z drugiej jednak strony z przykrością stwierdzam, że o ile pod względem prowadzenia ściśle wewnętrznych spraw przez Zarządy Grup poszczególnych, sprawa przedstawia się dobrze, to o tyle pod względem zewnętrznej niejako działalności Zarządy tych Grup nie są bez winy. Przedewszystkiem praca zewnętrzna w Grupach spoczywa na kilku jednostkach, a gdzieniegdzie na jednym człowieku. A tak przecie być nie powinno i być nie może. Do agitacyi na rzecz Związku, do zyskiwania nowych członków, do urządzania zgromadzeń, konferencyi, odczytów itp. powołany jest nietylko prezes Grupy, lub któryś inny z jej funkcyonaryuszy, lecz w równej mierze spada ten obowiązek **na cały Zarząd, ba nawet na każdego członka organizacyi.** Jeśli prezes czeka, aż coś zrobi skarbnik, a skarbnik ogląda się na sekretarza, ten zaś na innych członków wydziału — to w rezultacie nic się nie zrobi i pole będzie leżało odłogiem. W pracy zewnętrznej niema prezesa, ani sekretarza, ani skarbnika, lecz są członkowie, którzy muszą być agitatorami, z których każdy ma obowiązek jednać nowych zwolenników naszej idei. To ociąganie się przynosi jedynie szkodę i wzwolenie robotnika z niewoli duszy i ciała odwleka w daleką przyszłość.

Powszechne słyszałem w Grupach skargi na Zarząd główny, że albo wcale nic, albo też bardzo rzadko przysyła na zgromadzenia Grup referentów. Chociaż Zarząd główny nie mianował mnie swoim obrońcą i adwokatem, to jednakże poczuwam się do obowiązku, by kilka słów w sprawie tych skarg powiedzieć.

Nie przeczę, że Zarząd główny nie dostrzegł może czasem, że tam lub ówdzie należałoby zwołać zgromadzenia i że takiego zgromadzenia nie urządził. Ale w tym wypadku działały 3 przyczyny:

1) Pierwsza, że Związek nasz nie ma jeszcze na tyle środków finansowych, by módz trzymać pod dostatkiem referentów, ażeby wszystkie Grupy dobrze obsłużyć. Na to mogą sobie pozwolić socyaliści, którzy mając w swojem ręku Kasy chorych, obsadzają posady w nich swoimi agitatorami, a ponadto mogą bez skrupułu szafować krwawicą robotnika, Związek zaś nasz opłaca ludzi potrzebnych tylko z własnych funduszów, ponadto musi się liczyć z tem, że grosz robotnika to depozyt, którym trzeba jak najoględniej gospodarować, z którego trzeba nietylko przed ludźmi, ale i przed Bogiem zdać rachunek.

2) Jeśli Zarząd główny zapowiada przysłanie referenta, Zarząd Grupy powinien rozwinąć silną agitacyę, by uczestników na zebranie przyszła gromada. Tymczasem zdarzało się nieraz, że Zarządy Grup ograniczyły się do tego, że o zgromadzeniu powiadomiły tylko kilku lub kilkunastu członków. Rzecz jasna, że gdy taki wypadek zaszedł choćby raz, to tak Zarządowi głównemu co do wysłania referenta, jak też i referentowi co do przemawiania do pustych ścian musiała odejść ochota. Że niektóre Zarządy Grup rzeczywiście nie zawsze silą się na to, by na zebraniu było dużo ludzi, przekonałem się osobiście. Tam gdzie Zarząd Grupy zaagitował, miałem na zgromadzeniu dużo ludzi, tam zaś, gdzie Zarząd nie zaagitował, miałem na zgromadzeniu ludzi kilkudziesięciu. Przewodniczący jednej z Grup nawet tak się urządził, że członków nawet na zebranie nie zaprosił, jak wogóle zebrania nie zapowiedział.

I pocóż w takich warunkach ma referent przyjeżdżać? Czy po to, by ze Związku wyciągnąć na pokrycie kosztów wyjazdu trochę pieniędzy? Czy po to, by kilka lub kilkanaście godzin wynudzić się w rozkolebanym pociągu austryackim, jadąc w brudnym, pełnym zarazków gruźliczych wagonie III. klasy? Czy wreszcie po to, by nie przespać nocy i przez 3 lub 4 godziny wysilać płuca dla kilku ludzi? Tego chyba nikt nie zaprzeczy, że dla rozwoju organizacyi zgromadzenia są wprost koniecznością. Ale skoro potrzebę ich wszyscy uznają, niech też **wszyscy** agitują, by one były liczne, bo tylko wtedy jest z nich korzyść.

3) Trzecią wreszcie przyczyną, która często wprost uniemożliwia Zarządowi głównemu wysłanie referenta, jest odległość Krakowa od odległych Grup. Może nie każdemu wiadomo, że ci ludzie, którzy wyjeżdżają na zgromadzenia, to ludzie, którzy tylko ubocznie dla Związkn mogą pracować. Oni dla zdobycia chleba pracują gdzieindziej, bo Związek nie może dać im utrzymania. Jakżeż więc można wymagać, by ktoś z tych ludzi poświęcał jedną lub dwie doby celem odbycia gdzieś zgromadzenia?

Powyższe trzy przyczyny składają się na to, że centrala nie zawsze może wysłać na zgromadzenie swojego delegata. I to Grupy muszą uwzględnić. Przytem powołują się na to, co dzieje się w innych organizacyach. Tam Zarządy Grup nie oglądają się za centralę, lecz same zwołują i odbywają zgomadzenia, a ciągle idą naprzód. Ciągłe wyczekiwanie skądinąd pomocy wyrabia w ludziach opieszałość, ostudza w nich zapał, wprowadza zniechęcenia. I przed tem wszystkie Grupy przestrzegam.

Jedna jeszcze nasuwa mi się uwaga przy ocenie położenia w naszych Grupach.

W przekonaniu mojem organizacya zawodowa robotnicza powinna i musi rozwijać działalność we wszystkich kierunkach życia robotniczego. Tymczasem pod tym względem spotkałem już to brak zrozumienia, już to nieporadność. Spotykałem członków, którzy całą swoją myśl w tym wysilają kierunku, by ze Związku wyciągnąć jak największe i jak najczęstsze zapomogi. Spotkałem nawet członka (na szczęście tylko jednego), który nie mając pracy w miejscu, a nie chcąc jej przyjąć gdzieindziej, żąda od Związku, by mu na czas kilku miesięcy wypłacił pensyę. I nic nie pomogły tłumaczenia i perswazye. Członek ten twierdzi, że mu się pensya należy i nawet Pan Jezus by go nie przekonał, że jego żądanie jest bezpodstawne i głupie. Wynika stąd, jak mało jeszcze robotnik nasz ma pojęcia o celach i zadaniach organizacyi. Należy zatem wyrabiać w tych ludziach to pojęcie, należy ich uświadamiać.

Powiedziałem również o nieporadności ludzi. To już widać nasza choroba narodowa. Grupa jakaś chce np. założyć Spółkę spożywczą lub Kasę. Co to kłopotu, co to starań, narzekań, biadań i t. d. A przecież to rzecz łatwa. Zwołaje się zebranie, przedkłada się statut, zbiera się pewną ilość udziałów — i Spółka lub Kasa gotowa.

Tę samą nieporadność zauważyłem przy wypłacaniu zapomóg, zwoływaniu zebrań, urządzaniu odczytów i t. p. Z tej wady robotnik musi się wyleczyć. Trochę zapału i energii, a przedewszystkiem zaufania we własne siły.

Streszczając to wszystko, co poprzednio powiedziałem, stwierdzam co następuje:

W Grupach naszych pełno ludzi chętnych, tylko należy nauczyć się te dobre chęci wykorzystać. Trzeba urządzać zebrania, odczyty, pogadanki, zwłaszcza teraz w zimowej porze. Nie należy oglądać się jedynie na centralę, bo ona wszystkiemu rady nie da, lecz trzeba na miejscu sobie radzić.

Agitować trzeba celem zyskiwania nowych członków, bo tylko gdy nas będzie gromada możemy coś zrobić, możemy położenie robotnika polepszyć.

Do pracy więc Koledzy, do pracy codziennej, twardej, nad rozwinięciem naszej własnej organizacyi, nad zbudowaniem lepszej przyszłości. *Puchałka.*

Strejk i jego następstwa.

Otrzymujemy następujące uwagi:

W walce, którą robotnik toczy o zdobycie większego kawałka chleba, najostrzejszą, ale też ostateczną bronią są strejki.

Co to jest strejk? Jest to wstrzymanie się od pracy w tym celu, by przedsiębiorcę zmusić do ustępstw na korzyść robotnika i do przyznania mu pewnych większych praw. Z określenia tego wynika, że robotnik strejkujący walczy o swoje prawo. A prawem tem ma być zarobek, któryby wystarczył do utrzymania robotnika i jego rodziny, lub też prawem tem jest polepszenie warunków pracy. Robotnik zatem porywając za obosieczną broń strejkową, nie walczy o nowe prawa. Bo jest rzeczą zrozumiałą, że każde stworzenie przez to samo, że zrodziło się na świat, musi mieć pewne minimalne warunki egzystencyi, warunki bytu, któreby mu pozwoliły spełnić cel, do którego go Stwórca przeznaczył. Celem zaś człowieka według nauki Kościoła katolickiego jest osiągnięcie wiecznego zbawienia.

Ażeby zaś osiągnąć ten cel ostateczny trzeba sobie nań zasłużyć całem życiem tu na ziemi.

A na życie nasze na ziemi składają się dwa pierwiastki: materyalny i moralny. O jednym i drugim pamiętać musimy, bo one dopiero razem wzięte stanowią życie człowieka.

Środkami do osiągnięcia ostatecznego celu środkiem najważniejszym, to modlitwa i praca. Praca jednak musi być i odpowiednio wynagradzana, a w każdym razie muszą być takie warunki, by człowiek wogóle mógł pracować.

Dlatego też to powiedziano: „Godzien jest robotnik zapłaty". O tem powinni pamiętać pracodawcy i wynagradzać odpowiednio robotnika. W większości jednak kapitaliści, opanowani żądzą złota zapominają o tem, że „godzien jest robotnik zapłaty swojej" i kosztem krwi i potu pracobiorców swoich rosną oni w bogactwa i majątki, wszelkie zaś żądania robotników czy to o skrócenie dnia roboczego, czy o podwyższenie płacy pomijają milczeniem, a co gorsza — usuwają często z przedsiębiorstwa tych robotników, którzy mają to nieszczęście, że upominają się o swoje prawa.

Jednakże i cierpliwość robotników ma pewne granice. Nie mogąc znaleść nigdzie pomocy, korzysta robotnik ze swej wolnej woli i chcąc zmusić pracodawcę do ustępstw, zaprzestaje pracy. W ten sposób powstają strejki. Wskutek wybuchu strejku obie strony, t. zn. tak robotnicy, jak i pracodawcy ponoszą straty. Już z tego względu ustawodawstwo powinno powołać do życia szereg instytucyi, któreby zapobiegały strejkom. Zakaz strejków, jakiego domagają się pracodawcy, żadną miarą nie może uchodzić za środek zapobiegawczy, ale byłby zamachem na prawa robotnicze, byłby ciężką krzywdą, dokonaną na robotniku. Stosunki między pracodawcą a robotnikiem muszą i mogą być regulowane tylko i jedynie przez obie interesowane strony, tj. przez robotników i pracodawców. I tu wielką usługę oddawałyby tzw. wydziały robotnicze, istniejące gdzieindziej, ostatecznem zaś załatwieniem sprawy byłoby wprowadzenie ustawowych umów taryfowych, któreby określały dokładnie warunki pracy i płacy robotnika i jego obowiązki względem przedsiębiostwa. Umowy taryfowe muszą też stać się postulatem mas robotniczych.

Powiedziałem powyżej, że szkody obustronne, spowodowane strejkami, powinny wpłynąć na powołane czynniki, by one starały się zapobiedz strejkom.

Jeszcze drugi, może ważniejszy wzgląd przemawia za koniecznością stworzenia instytucyi strejkom zapobiegających. To już wzgląd wyższy, wzgląd na dobro całego społeczeństwa. Wiadomą jesi rzeczą, że w stosunkach dzisiejszych panuje między pracodawcą a pracobiorcą olbrzymia przepaść, którą wypełniają krzywdy, szykany i wyzysk robotnika. Przepaść ta przez strejki coraz bardziej się pogłębia. Bez względu bowiem na wynik strejku pozostaje zawsze po jednej ze stron walczących rozgoryczenie, poczucie krzywdy, poczucie bezsilności, a ta rodzi nienawiść.

A przecież dążeniem społeczeństw powinno być zsolidaryzowanie się wszystkich jego stanów, powinno być ograniczenie lub zupełne usunięcie walk klasowych. Wtedy bowiem jedynie możliwe jest współdziałanie, współpraca, które wyjść może na korzyść społeczeństwa całego, a nie tylko na korzyść jednej jego warstwy.

Powyższe dwa momenta powinni zawsze wziąć pod uwagę tak ci, którzy robotników do strejku zmuszają, tj. pracodawcy, jak też i ci, którzy do strejku przystępują, tj. robotnicy. A jeśli obie strony przed wybuchem strejku obliczą jego możliwe następstwa, natenczas niejednokrotnie do strejku nie dojdzie, co będzie dla obu stron z korzyścią.

Sprawozdanie inspektorów przemysłowych za r. 1909.

Inspektorat lwowski.

Inspektorat lwowski obejmuje Lwów, oraz 28 powiatów a to powiaty: Bóbrka, Brody, Brzozów, Cieszanów, Dobromil, Drohobycz, Gródek Jagielloński, Jarosław, Jaworów, Kamionka strumiłowa, Lwów, Lisko, Mościska, Przemyśl, Przemyślany, Rawa ruska, Rudki, Sambor, Sanok, Skałat, Sokal, Stary Sambor, Tarnopol, Turka, Zbaraż, Zborów, Złoczów i Żółkiew.

W roku sprawozdawczym inspektorat lwowski przedsięwziął 356 inspekcyi. Z pośród zwiedzanych zakładów podlegało 225 zakładów przymusowemu ubezpieczeniu od wypadków, 131 prowadzonych było przy użyciu siły motorowej, 170 bez użycia tejże; w przedsiębiorstwach, które zwiedzono — pracowało ogółem 10.574 robotników, a zatem przeciętnie wypada na jedno przedsiębiorstwo 32 robotników.

W rewirze inspektoratu lwowskiego powstało w r. 1909 24 przedsiębiorstw prowadzonych w sposób fabryczny, rozszerzono zaś 8 przedsiębiorstw. Czy to przy zakładaniu nowych, czy też przy rozszerzaniu dotychczasowych przedsiębiorstw inspektorat przemysłowy musiał często odmówić swej kolaudacyi, bo zakłady te budowano wbrew prze-

JAMIOŁ.

Obrazek wiejski.

(Dokończenie).

— Jamioł — odrzekło cienkim głosem dziecko.

— Sieroteńko-że ty, jagodko ty, robaczku ty Boży! Jamioł ze skrzydłami — mówiła w zupełnem już rozczuleniu Kulikowa i porwaszy dziewczynkę, poczęła ją przyciskać do swej poczciwej, choć pijackiej piersi.

Dziewczyna rozpłakała się teraz. Może w jej ciemnej główce i w sercu, które nie umiało nic jeszcze rozeznać, budziło się jakieś rozeznanie w tej chwili.

Szynkarz spał już w najlepsze za szynkwasem, na knotach łojówek narosły grzyby, kataryniarz przestał grać, bo go bawiło to, co widział.

Nastała cisza, którą przerwało nagle chlupotanie końskich nóg w błocie przed drzwiami i jakiś głos, który zawołał na konie:

— Prrr!

Do szynku wszedł Wojtek Marguła z zapaloną latarką w ręku, postawił latarkę, począł „zabijać" ręce, by je rozgrzać i wreszcie rzekł do szynkarza:

— Dajta-no półkwaterek!

— Marguła, kasztanie! — zawołała Kulikowa — weźmiesz dziewczynę do Leszczyniec.

— Juści wezmę, bo mi i kozali — odparł Marguła.

Potem, przypatrzywszy się obydwom kobietom dodał:

— Aleśta się porznęły, jak...

— Ażeby cię zara sparło! — odrzekła Kulikowa. — Kiedy ci mówię: ostrożnie z dzieckiem, to ostrożnie. Ona je sierota. Ty wiesz, głąbie, kto nad nią je?

Wojtek nie uznał za stosowne odpowiadać na pytanie i postanowił widocznie podnieść inny przedmiot, podniósł bowiem przedewszystkiem półkwaterek i zaczął:

— Wciorności wam...

Ale nie skończył, bo wypił wódkę, skrzywił się, splunął i stawiając z niezadowoleniem miarkę, rzekł:

— Dyć to sama woda. Dajta-no drugiej z tej innej flaszki.

Szynkarz nalał mu z innej. Wojtek skrzywił się jeszcze mocniej.

— E! araku ta nie mata?

Margule groziło widocznie takież samo niebezpieczeństwo, jak i babom, ale że w tym samym właśnie czasie, we dworze w Łupiskórach, właściciel przygotowywał do jednego z pism obszerny i wyczerpujący artykuł „O prawie propinacyi dla dworów, jako o podstawie ustroju społecznego", a zatem Wojtek przyczyniał się tylko niechcący do wzmocnienia fundamentów społecznych, a to tembardziej, iż propinacya, chociaż w miasteczku, była istotnie dworską.

Przyczyniwszy się tak z pięć razy z rzędu, zapomniał wprawdzie latarki, w której świeczka zgasła, ale wziął nawpół śpiącą dziewczynę za rękę i rzekł:

— Chodźże, zmoro!

Kobiety posnęły również w kącie, nikt więc nie pożegnał Marysi. Poprostu: matka jej została na cmentarzu w Łupiskórach, a ona jechała do Leszczyniec.

Wyszli, siedli, Marguła krzyknął na konie: „Wiśta" — i pojechali. Sanie sunęły z początku dosyć ciężko po miasteczkowem błocie, ale potem zaraz wydobyli się na pola białe i rozległe. Jechać było lekko, śnieg nie szumiał prawie pod płozami; czasem tylko koń parsknął; czasem zdaleka, zdaleka doszło szczekanie psów.

Jechali, jechali. Wojtek poganiał konie i śpiewał pod nosem: „Pamiętasz psia jucho, coś mi obiecywał?" Ale wkrótce umilkł i zaczął „żydy" wozić. Kiwnął się w prawo, w lewo. Śniło mu się, że go w Leszczyńcach tłuką po karku, za to, że zgubił kobiałkę z listami, więc od czasu do czasu budził się przez pół i powtarzał: „Wciorności!" — Marysia nie spała, bo jej było zimno. Szeroko otwartemi oczyma patrzyła na białe pola, które jej co chwila zasłaniały ciemne plecy Marguły. Myślała też przytem, że „matula pomarli" a tak myśląc, wyobrażała sobie dodoskonale bladą i chudą twarz matuli o wytrzeszczonych oczach i odczuwała półświadomie, że ta twarz była kochana bardzo, że jej niema i nie będzie w Leszczyńcach już nigdy. Przecież widziała na własne oczy, jak ją zasypali w Łupiskórach. Przypomniawszy to sobie, byłaby się rozpłakała z żalu, ale że zziębły jej nogi i kolana, więc rozpłakała się z zimna.

Mrozu wprawdzie nie było, ale powietrze stało się przenikliwe, jak zwykle w odwilży. Wojtek bo miał przynajmniej w żołądku spory zapas poczerpniętego w łupiskórskim szynku ciepła. Właściciel Łupiskór słusznie przecie zauważył, „że wódka w zimie rozgrzewa a ponieważ jest ona jedyną pociechą nasze-

pisom ustawy szczególnie z pominięciem przepisów o ochronie robotnika.

W sprawozdaniu inspektora przemysłowego zaznaczono, że we Lwowie mały przemysł, zwłaszcza drzewny, posługuje się po największej części motorami elektrycznemi; stąd jednak dla robotników wynika wiele niebezpieczeństw, bo motory te z powodu szczupłości miejsca w pracowniach nie są osłonięte i robotnik każdej chwili narażony jest na wypadek. Usunięcie zaś złego nie zawsze może być dokonane, bo spowodowałoby nieraz ruinę materyalną przedsiębiorcy.

Z pośród chorób spotykanych u robotników spotyka się choroby spowodowane przez wyziewy rtęci i cyankali, oraz księgosusz, spotykany u ludzi mających do czynienia przy przeróbce włosów.

Wypadków nieszczęśliwych zdarzyło się 723 (tyle doszło do wiadomości inspektoratu). z tego 34. a więc prawie 5 proc. było śmiertelnych. Najwięcej wypadków nieszczęśliwych wykazuje przemysł drzewny (213), potem przemysł graficzny (206), następnie przemysł dotyczący środków konsumcyjnych (66), za tym idzie przemysł metalurgiczny (64), przemysł chemiczny (35), i t. d. — Powodami wypadków było: zapadnięcie się nakrycia (7 wypadków śmierci), przywalenie drzewem (5 wypadków śmierci), zawalenie się rusztowania (5 wypadków śmierci) i t. d.

Przyczyny te były częścią zawinione złem wykonaniem dotyczących robót, częścią brakiem dozoru, częścią wreszcie brakiem ostrożności samych robotników.

Odnośnie do zatrudniania robotników stwierdza inspektorat, że w 326 zwiedzanych przedsiębiorstwach zajętych było 7814 (a więc 74 proc.) osób dojrzałych płci męskiej, a 2440 (23·1 proc.) osób dojrzałych płci żeńskiej. Pozatem pracowało 155 (1·4 proc.) młodocianych mężczyzn, a 165 (1·5 proc.) nieletnich kobiet. Liczba dzieci poniżej lat 14 wynosiła: wśród robotników płci męskiej 11, u robotników płci żeńskiej 10. W wypadkach, gdzie robotników zatrudniano wbrew ustawie inspektorat zastosowywał środki zaradcze. Wypadków takich było 14, a chodziło głównie o zatrudnianie dzieci niżej lat 14.

Charakterystyczne dla naszych stosunków jest sprawozdanie inspektora co do długości dnia roboczego. Dzień ten wynosił 12 do 14 godzin, a mianowicie 12 godzin u robotników tartakowych, a 14 godzin u szwaczek i prasowaczek. Różnomiernie z przeciążaniem pracy idzie obcinanie przerw w pracy, które w niektórych przedsiębiorstwach redukują się do jedno lub półtora godzinnej przerwy obiadowej. Podobne stosunki panują w odniesieniu do spoczynku niedzielnego i świątecznego, zwłaszcza w cegielniach i mleczarniach, w których prawie że niema spoczynku niedzielnego.

Odnośnie do gospodarczego położenia robotników podnosi sprawozdanie, że rosnąca z dnia na dzień drożyzna coraz cięższem uczyniła życie robotnika; wobec tej drożyzny nawet podwyżka płac tu i ówdzie zyskana pozostała bez większego dla robotnika znaczenia, który popada w coraz większą nędzę zwłaszcza, że i cena mieszkań idzie w górę.

Co do ruchów cennikowych były one w r. 1909 naogół bardzo słabe. Do wiadomości inspektoratu doszło 6 wybuchów strejku i ogłoszenie 1 lokautu. W wypadkach tych pośredniczył inspektorat z powodzeniem. Powodem zatargów było żądanie podwyżki płacy i skrócenie dnia roboczego.

Tak mniej więcej przedstawia się sprawozdanie inspektoratu lwowskiego. Widać z niego, że stosunki robotnicze w jego okręgu są jeszcze gorsze, niż w okręgu krakowskim.

Nie ulega wątpliwości, że powód tego leży w znacznej mierze w tem, iż robotnik wschodnio-galicyjski mniej stosunkowo jest uświadomiony, niż robotnik z Galicyi zachodniej. Stąd też i więcej jest krzywdzony i wyzyskiwany. Z drugiej strony nie bez wpływu na te stosunki jest ta okoliczność, że większość przedsiębiorców, zwłaszcza fabrycznych w Galicyi wschodniej stanowią żydzi, którzy chyba nigdzie nie odznaczają się uczciwością.

Tylko tak dalej!

Pod tym tytułem znajdujemy w nrze 48 „Górnika“ długie i gorzkie żale urzędników „Unii górniczej“ nad upadkiem organizacyi. Panowie ci widzą przed sobą smutną przyszłość, szukają ratunku aż... w policyi.

Jak gdzieś tam na odludnych stepach Sybiru szarpią szakale padlinę, tak obecnie w węglowym rewirze karwińsko-ostrawskim zgraja agitatorów socyalno-demokratycznych szarpie żywe ciało polskiego górnika. Czyż bowiem nie jest to skandalem, że nowo- założona organizacya czeska stacza walkę z „Unią“ o wydarcie polskiego robotnika. „Górnik“ w nrze 48 najwyraźniej pisze, że czescy agitatorowie wciągają do swojej nowo utworzonej organizacyi różnych Maćków i Bartków z pod Bochni i Wieliczki, a więc nie Czechów, lecz Polaków.

Biedny ty polski górniku! Poszedłeś szukać chleba aż na kresy i poddałeś swój kark pod jarzmo żydowskiego i niemieckiego kapitału. Lecz to jarzmo stało się za ciasne i poczęło coraz więcej ci dolegać. Byłeś zmuszony stanąć do walki z kapitałem. Lecz niestety padłeś ofiarą różnych oszustów, wyzyskiwaczy i komedyantów, którzy przychodzą do górników w Zagłębiu ostrawsko-karwińskiem i krakowskiem z coraz innym programem, aby tylko zwabić tego robotnika i wyciągnąć od niego grosze, bo czyż inaczej nazwać można karygodne to szachrajstwo, które się obecnie prowadzi szczególnie wśród polskich robotników? Czyż nie jest to bezczelnem łotrostwem, jeżeli ten polski robotnik od ośmiu lat znosił w ofierze swój ciężko zapracowany grosz w nadziei lepszej przyszłości, jaką mu obiecywano i dzisiaj po ośmiu latach nic dla niego nie zrobiono, a jeszcze jakby na ironię szarpią się o niego różni macherzy, jak farmerzy gdzieś w południowej Afryce o niewolnika. Bo z tej wielkiej „Unii“, która liczyła 30.000 członków stał się kopciuszek i wkrótce runie ona w przepaść. Bo ten sam Brda, który przed pięciu laty przyszedł do Ostrawy z wielkim humbugiem i obiecywał, jak nowy Mojżesz, wywieść górników z niewoli Rotschildów, Guttmannów i Larischów, dzisiaj, gdy lud przegląda na oczy, woła na pomoc prokuratoryę, jak to miało miejsce z niejakim Gwardą, który miał namawiać polskich górników do organizacyi czeskich separatystów. — Pisze „Górnik“ z udaną miną patryoty, że polskich Bartków i Maćków wciągają Czesi do organizacyi czeskiej. Lecz to jest kłamstwem, bo Czesi zapomocą tegoż „Górnika“, (którego niestety ja założyłem, jakkolwiek w innym celu) zapuszczają zagony aż do Wieliczki i Bochni. Przecież każdy przyzna, że jak nowo założona organizacya se-

---

go ludu, odejmując przeto większym posiadaczom możność wyłącznego pocieszenia ludu, odejmuje się im i wpływ na lud“. Wojtek w tej chwili tak był pocieszony, że go nic zasmucić nie mogło.

Nie zasmuciło go nawet i to, że konie, doszedłszy do lasu, naprzód zwolniły zupełnie kroku, choć droga była w lesie lepsza, a następnie ruszywszy w bok, przewróciły sanie w rów przydrożny. Rozbudził się wprawdzie, ale nie zrozumiał dobrze co się stało.

Marysia poczęła go trącać:

— Wojtek!

— Czego skrzeczysz?

— Przewróciliśwa.

A Wojtek spytał: — „Ślonkę?“ — i usnął na dobre.

Dziewczyna siadła przy saniach, skuliła się jak mogła i siedziała. Ale twarz zmarzła jej wkrótce zupełnie, więc poczęła trącać śpiącego:

— Wojtek!

— Nie odpowiadał.

— Wojtek chcę do chałupy.

A po chwili znowu:

— Wojtek, bo pójdę piechotą...

Nakoniec poszła. Zdawało się jej, że do Leszczyniec jest bardzo blisko. Zresztą znała drogę, bo co niedziela chodziła nią z matką do kościoła. Ale teraz musiała iść sama. W lesie śnieg mimo odwilży leżał wysoki, ale za to noc była bardzo jasna. Blask od śniegu łączył się z blaskiem światła chmur, więc drogę było widać jak w dzień. Marysia, zapuszczając wzrok w ciemny las, mogła bardzo daleko dojrzeć pnie, rysujące się wyraźnie, czarno i spokojnie, na białym pokładzie. Widziała również dokładnie rzuty śniegowe, do pni przez całą długość przywarłe. Jakiś ogromny spokój był w lesie, który dziecku dodawał otuchy. Na gałęziach leżała złódź obfita, a z niej spływały krople wody, rozbijając się ze słabym szmerem o gałęzie i gałązki. Ale to był jedyny szmer. Zresztą naokół cicho, cicho, biało, milcząco, głucho!...

Wiatr nie wiał. Uśnieżone kiści nie poruszały się najmniejszym ruchem. Spało wszystko zimowym snem. Mogło się zdawać, że śniegowy obrus na ziemi i cały las milczący a przytrząśnięty, i blade chmury na niebie, to wszystko jakaś biała jedność — martwa. Tak bywa w czasie odwilży. Jedyną żywą istotą, poruszającą się jak mały czarny punkcik wśród tych milczących wielkości, była Marysia. Dobry, poczciwy las! Te krople, które opuszcza topniejąca złódź, to może łzy nad sierotą. Drzewa takie wielkie, a takie litośne nad maleństwem!... Oto samo jedno, takie słabe, biedne, wśród śniegu, nocy i lasu, brnie sobie z ufnością, jakby nigdy nic! Noc jasna zdaje się troskać o nią. Jest w tem jakaś wielka słodycz, gdy coś, co jest małem i bezsilnem, oddaje się i powierza tak zupełnie ogromnej sile. W ten sposób wszystko może istnieć na woli Bożej. Dziewczyna szła już dość długo i zmęczyła się wreszcie. Przeszkadzały jej ciężkie, za wielkie buty, w których jej małe nóżki zsuwały się ustawicznie. Ciężko było wyciągnąć takie ogromne buciska ze śniegu. Przytem i rękoma nie mogła swobodnie poruszać, bo w jednej, wyciągniętej sztywnie, trzymała z całej siły ową dziesiątkę, którą dostała od Kuligowej. Bała się jej upuścić w śnieg. Zaczynała chwilami płakać głośno, a potem urywała nagle, jakby się chcąc przekonać, czy kto płaczu nie słyszy. Owszem, las słyszał. Topniejąca złódź szemrała jednostajnie, a jakoś żałośnie. Prócz tego, może jeszcze ktoś słyszał... Dziecko idzie coraz wolniej. Czyżby miała zbłądzić? Gdzież tam droga jakby biała, szeroka, zwężająca się w dali wstęga, leży wyraźnie między dwiema ścianami ciemniejszych drzew. Dziewczynę począł ogarniać sen niepokonany.

Zeszła i siadła pod drzewem. Powieki opadały jej na oczy. Przez chwilę myślała, że po białości śniegowej matula idzie ku niej od strony cmentarza. Nikt nie szedł. Dziecko było jednak pewne, że ktoś przyjść musi. Kto? — Anioł. Przecie stara Kulikowa mówiła, że „jamioł“ jest nad nią. — Marysia znała go. W chałupie u matuli był jeden malowany z „leliją“ w ręce i ze skrzydłami. Przyjdzie niezawodnie. Złódź jakoś zaczyna szemrać mocniej. To może jego skrzydła strącają więcej kropel... — Cicho! istotnie ktoś idzie; śnieg, choć miękki, szeleści wyraźnie, kroki zbliżają się i zbliżają, ciche, ale szybkie. Dziecko podnosi z ufnością senne powieki....

Co to?!

Szara jakaś trójkątna głowa, o sterczących uszach, przypatruje się dziecku pilnie... straszna, ohydna...

Koniec.

peratystów jest czeską, tak i „Unia górników" jest wyłącznie czeską organizacyą, bo jak sam Brda zaznaczył w b. r. na zjeździe we Wiedniu, wydział „Unii" składa się z 5 Czechów i 2 Niemców, a **polskiego górnika nie ma żadnego we Wydziale.** — Rozdział polega tylko na tem, że czescy robotnicy pokazali pięty żydowi Adlerowi, a „Unia" stoi na jego usługach i ci górnicy polscy, którzy jeszcze nie przejrzeli na oczy i dalej do niej należą, popierają jedynie interesy żydowskie. To też te różne Bączki, Papugi i t. p., którzy łowią polskiego robotnika w Zagłębiu krakowskiem, powinni być gnani za dziesiątą granicę, a polscy górnicy powinni obecnie zrozumieć tę podłą komedyę, którą się za ich plecyma odgrywa i zostawić Czechów między sobą a wstępować do Polskiego Zw. zawod. chrześc. robot. Także i Główny Zarząd tego Związku powinien podwoić swoje siły i iść niezmordowanie pomiędzy polski lud pracujący na kresach i w Galicyi, wskazywać na obłudę tych, którzy korzystają z nieświadomości robotnika i wyzyskują go w bezczelny sposób na równi z baronami węglowymi. *A. S.*

Robotnik w Rosyi.

(Dokończenie).

Natomiast w Petersburgu życia koszarowego niema; robotnicy wynajmują sobie mieszkanie w domach prywatnych; niektóre dzielnice miasta, są zamieszkałe prawie wyłącznie przez ludność fabryczną. Mieszkania w Petersburgu są bardzo drogie, za niewielki pokój trzeba płacić miesięcznie do 10 rubli przeciętnie. Tymczasem robotnik może wydać na ten cel najwyżej 3 ruble; więc wynajmuje dla siebie tylko „jeden kąt" mieszkania. W ten sposób w jednym pokoju gnieździ się do 4 lub 5 rodzin. Można sobie wyobrazić, jaki musi być zaduch w takim pokoju! jaki brak powietrza! Jak ujemnie musi wpływać takie życie na zdrowie i obyczajność robotnika! Choć i w Moskwie takie życie prowadzi robotnik moskiewski, pozostał on znacznie w tyle za swym kolegą petersburskim. Najbardziej to się okazało podczas ruchów wolnościowych. Robotnicy petersburscy wystąpili daleko lepiej, silniej i potężniej od moskiewskich zorganizowani.

Utrzymanie robotnika w Petersburgu i Moskwie kosztuje niemało. Można rachować, że utrzymanie mężczyzny wynosi mniej więcej 5 rubli, kobiety — 3, a dziecka — 2. Weźmy naprzykład robotnika z fabryki metalowej, który zarabia miesięcznie 16 rubli. Jeżeli odliczymy z tego 2 ruble, które płaci za „kąt" izby i drugie 2, które wydaje na ubranie, to pozostanie 12 rubli, za które, kto wie, czy będzie mógł się utrzymać on sam z żoną i dwojgiem dzieci. A cóż robić jeżeli rodzina liczniejsza? Przytem nie należy zapominać, że robotnicy, pochodzący ze wsi, muszą niemałą stosunkowo część swego zarobku odesłać do wioski rodzinnej na opłacenie podatków, jakie na nich przypadną. Stąd się pokazuje, iż zarobek męża nie wystarcza na utrzymanie rodziny; żona i dzieci też muszą iść do fabryki.

Pomimo wysiłków całej rodziny, zbytek nie gości w domu robotnika rosyjskiego. Czarny wiejski chleb i kasza gryczana stanowią jego zwykłe powszednie, a często jedyne pożywienie; rzadko go stać na coś bardziej wybrednego.

Nie potrzeba chyba dodawać, że wskutek tak smutnych warunków życia, śmierć nie jest rzadkim gościem w izbach robotniczych, że niemoralność tam łatwo się zakorzenia i pijaństwo się szerzy w koszarach; nie o wiele lepiej dzieje się pod tym względem. I tam często się mieści do 4 rodzin w jednej izbie.

Materyalnie robotnik moskiewski ma się daleko lepiej od petersburskiego, gdyż mieszkanie dostaje darmo, a życie przy wspólnem gospodarstwie w artelach wynosi bardzo tanio.

Lecz natomiast robotnik petersburski znacznie przewyższa moskiewskiego pod względem urobienia duchowego; jest światlejszy i daleko bardziej uświadomiony, odznacza się większym zapałem i samodzielnością, jest daleko lepiej zorganizowany.

Robotnikowi moskiewskiemu trudniej było wyrobić się. Mieszkając w koszarach, zostawał w ciągłej zależności, pod ciągłą kontrolą i okiem zwierzchników fabrycznych i władz rządowych, śledzono każdy jego krok i ruch Czyż podobna było w takich warunkach urządzać wiece lub zbierać się liczniej na narady? Każde śmielsze, mniej ostrożne słowo mogło doprowadzić do zatargu z władzą. Mając zaś w swym ręku paszport i papiery robotnika, zwierzchnicy mieli znaczną przewagę po swej stronie, byli panami położenia. Przecież wiadomo, że bez paszportu nigdzie nie można było ruszyć się, nigdzie miejsca dostać. Więc zatrzymując paszport, obezwładniało się robotnika. Oprócz tego do uśmierzenia krnąbrniejszych miano jeszcze bardzo wiele innych środków, których każdemu łatwo się domyśleć.

Nie mamy dokładnych obliczeń, ile zarabiają robotnicy rosyjscy w różnych gałęziach przemysłu. Po zbadaniu wszystkich 339 robotników jednej z fabryk metalowych w Petersburgu, okazało się, że przeciętny zarobek wynosił 1 rub. 22 kop. dziennie; przyczem robotnik wykwalifikowany zarabiał mniej więcej 1 rub. 64 kop. dziennie, niewykwalifikowany zaś (czarno-roboczy) zarabiał 82 kop.

Przeszło po 2 ruble zarabiało 50% robotników wykwalifikowanych przy wodociągach, 20% ślusarzy, tokarzy i kowali, 10% stolarzy itd. W jednym znowu z tartaków, gdzie co prawda pracowali sami robotnicy niewykwalifikowani, zarobek dzienny wynosił letnią porą od 77 do 76 kop., zimową zaś 68 kop. przy 11½ godzinach pracy dziennej lub nocnej. W fabrykach towarów kolonialnych robotnice zarabiały 65 kop. dziennie, robotnicy zaś po 1 rublu, przy 11½ godzinach pracy. Obliczając zarobki, należy brać pod uwagę wielką ilość świąt tak kościelnych, jak i rządowych, (dni galowe) w które pracować nie wolno, a więc nic się nie zarabia.

Na ogół biorąc, w Moskwie w przemyśle tkackim robotnica zarabia rocznie od 100 do 150 rubli, robotnik niewykwalifikowany (czarno-roboczy) od 125 do 175 rubli; tkacz od 200 do 300 rubli; od 5% do 10% robotników wyżej wykwalifikowanych zarabia do 600 rubli.

W fabrykach metalowych w Moskwie robotnik nieoświecony (czarno-roboczy) zarabia rocznie od 150 do 200 rubli, robotnik

Co to jest astronomia?

Astronomia jest to słowo, które pochodzi z języka greckiego i oznacza tyle co: nauka o gwiazdach.

Wszystko, na co spoglądamy, ziemia i niebo, czyli cały wszechświat, jest przedmiotem tej nauki. Ziemia, słońce księżyc i inne gwiazdy nasuwają nam mnóstwo pytań, na które szukamy odpowiedzi. Żyjemy na ziemi; otóż cóż to jest za ziemia? jak wygląda, gdzie się znajduje? Nad nami roztacza się wspaniałe sklepienie niebieskie; co to jest właściwie to błękitne niebo? jak powstaje dzień i noc? z czego to pochodzą rozmaite pory roku? Słońce rozwesela nas swem światłem i swem ciepłem nas ogrzewa; czem jest to słońce? gdzie ono się znajduje i jak daleko od nas? A księżyc, który swem łagodnem światłem rozprasza ciemności nocne, dlaczego się zmienia tak często i czemu go czasem wcale nie widać, choć nad nami niebo czyste bez chmur? A gwiazdy, których niepoliczone tysiące patrzą na nas?...

Jakież często te i tym podobne zapytania stawia sobie człowiek i musi je sobie stawiać, boć przecież ma rozum, którym rozpoznaje i podziwia wielkie dzieła rąk Bożych. Otóż nauka, która szuka odpowiedzi na to wszystko, jest astronomia, czyli nauka o wszechświecie, o gwiazdach.

Czy ludzie już dawno temu temi sprawami się zajmowali? Astronomia jest może najstarszą, najdawniejszą ze wszystkich nauk. Początków tej nauki trudno nawet się doszukać. Bo otóż zaczęła się ona wtenczas, kiedy to ludzie, spoglądając w niebo gwiaździste, pierwszy raz się zapytali, co to jest? Wtenczas się zaczęła, kiedy to człowiek zaczął się zastanawiać nad słońcem, które rano wstaje, a wieczorem zachodzi. Wiemy, że już tysiące lat temu pasterze w dalekiej Azyi, pasąc swe trzody w nocy na rozległych równinach, wpatrywali się w niebo gwiaździste i gwiazdom nadawali nazwy.

Dzieje świata nam powiadają, że pierwszymi taki badaczami byli starożytni mieszkańcy Indyi w Azyi, pasterze i rolnicy zarazem. Oni to badali i obliczali bieg ciał niebieskich, gwiazd, księżyca i słońca. Później, powiada nam historya, Egipcyanie, Chińczycy, Persowie, Chaldejczycy, Fenicyanie, Grecy, wreszcie wszystkie cywilizowane narody miały swoich astronomów, to znaczy uczonych ludzi, którzy zajmowali się nauką o gwiazdach. Nauka ta przecież łatwą nie była i nie jest, dlatego potrzeba było długich wieków na to, ażeby choć cząstkę tego, co Bóg stworzył, dobrze zrozumieć.

Starożytni astronomowie spisywali starannie to, co spostrzegli na niebie i obliczyli, a następcy ich korzystali z tego i dodawali do tego swoje uwagi i badania, poprawiając przytem omyłki swych poprzedników. Z Azyi nauka o gwiazdach, jak prawie wszystkie inne nauki, przedostała się przez Greków i Rzymian do Europy i tutaj wielcy uczeni europejscy skrzętnie pozbierali wszystkie dawniejsze odkrycia, porobili wiele nowych spostrzeżeń, tak, że zdołali wreszcie usunąć dawniejsze błędy i poznać właściwy układ ziemi i całego wszechświata. Do rzędu najsławniejszych uczonych należy nasz rodak Mikołaj Kopernik, a z wielkiem uwielbieniem przytaczamy jeszcze nazwiska Keplera i Galileusza.

W czasie ich działalności zrobiono wynalazek nadzwyczajny, zadziwiający, który był powodem wielkich zmian w nauce o gwiazdach. Do tego bowiem czasu można było gwiazdy śledzić tylko gołem okiem. Tymczasem wynaleziono wspaniały przyrząd, który na setki i tysiące razy przybliżył do nas te odległe ciała niebieskie. Za pomocą tego przyrządu odsłoniły się przed wzrokiem ludzkim miliony gwiazd, których gołem okiem nie można było dojrzeć, a nawet nikt nie przypuszczał, że one istnieją. Przyrząd ten wspaniały nazywa się teleskop czyli dalekowidz. Jest to rodzaj długiej rury metalowej, w którą się wsadza w różnej obliczonej dokładnie odległości przeźroczyste, szlifowane, wypukłe i wklęsłe szkiełka. Kiedy się oko przyłoży do tego przyrządu, wtenczas można widzieć przez owe szkła przedmioty bardzo oddalone, tak jakby je kto przybliżył i powiększył.

Nic tedy dziwnego, że astronomowie za pomocą tego przyrządu porobili zadziwiające odkrycia. Gwiazdki małe, jak punkciki świecące, wydają się przez teleskop znacznie większe, podobne do naszego księżyca. Przyrządy te stawały się coraz doskonalsze i dokładniejsze. Ludzie uczeni stawiają teraz osobne budynki, przeznaczone i urządzone jaknajlepiej tylko i jedynie do patrzenia na niebo gwiaździste. Budynki te nazywają się obserwatorya astronomiczne.

W ten to sposób ciekawa nauka o gwiazdach poczyniła znaczne postępy.

oświecony od 300 do 400, wykwalifikowany, od 500 do 1000; w Petersburgu zaś robotnik ciemny zarabia w tej gałęzi przemysłu od 175 do 250 rubli rocznie, oświecony od 400 do 500, wykwalifikowany od 600 do 1000 rubli.

Na ogół w Petersburgu są większe zarobki, niż w Moskwie, lecz zato tam musi sam robotnik opłacać mieszkanie, tu zaś oprócz płacy otrzymuje od fabryki jeszcze i mieszkanie.

Jak widzimy, ciężka była dola ludu pracującego po fabrykach w Rosyi! To też nie dziw, że lud ten poruszył się, bo mu życie coraz nieznośniejszem się stawało, — że się zerwał do walki o lepsze warunki bytu, o wolność, o światło, o sprawiedliwość, o prawa człowieka.

Jeżeli się weźmie pod uwagę, że w Rosyi tak mało szkół, że tak mało dbano tam o oświatę warstw szerszych, zdumiewać się przychodzi, skąd tyle urobienia w tym ludzie!

Pomimo wad i niedobrych nałogów, jak naprzykład pijaństwo, które lud fabryczny w Rosyi posiada, a których trudno nie widzieć, obcując z tym ludem, odnosi się jednak na ogół wrażenie dodatnie, gdyż się widzi w nim wiele zapału, wiele szlachetnych porywów i rodzi się w sercu nadzieja, że lud ten, zwłaszcza oświeceńsze jego warstwy, staną się z czasem rzecznikami i bojownikami prawdziwego postępu, twórcami nowego życia.

J. Matulewicz.

Alkohol i robotnicy.

Pod wpływem czynników takich, jak nędza, ciemnota, ogólnie przyjęty zwyczaj, wreszcie zabobonna wiara w skuteczność alkoholu, pijaństwo szerzy się najbardziej w klasie najciężej upośledzonej, t. j. wśród robotników. Obowiązkiem każdego, kto o tem wie, jest tłumaczyć wszędzie, że alkohol nie posiada żadnych zalet, że nie jest środkiem wzmacniającym, że daje jedynie chwilowe złudzenie przypływu nowych sił, za co robotnik płaci drogo, bo i kieszenią i zdrowiem.

Nie dość tego. Robotnik ponosi przytem inną stratę. Ustrój swój, wyczerpany pracą i lichem żywieniem się, robotnik usiłuje podtrzymać za pomocą wyskoku. Wiemy już z poprzednich rozdziałów, że alkohol nie posiada żadnych własności odżywczych, uszczupla natomiast i tak aż nazbyt skąpy zarobek, przyczyniając się przez to samo do jeszcze lichszego odżywiania się robotnika.

Przyjrzyjmy się cyfrom, naturalnie obcym, bo u nas nie ma się kto zająć tak doniosłą rzeczą, jak zbieranie danych statystycznych, brak nam bowiem odpowiednich biur, które istnieją wszędzie za granicą, istnieją w całej niemal Rosyi, brak zrozumienia samej potrzeby zbierania tych danych. Według danych statystycznych wydatki ogółu mieszkańców Niemiec wynosiły rocznie przy 55 milionach ludności:

na chleb	850 mil. rubli;	na głowę 15 rubli
„ mięso	1.125 „ „	„ „ 20 „
„ nap. wysk.	1.660 „ „	„ „ 29 „

Niepodobna zaprzeczyć, że liche odżywianie się jest jedną z najważniejszych przyczyn pijaństwa, jeżeli jednak uwierzymy wierutnemu kłamstwu, że alkohol wyrównywa niedobory, powstałe w ustroju ludzkim wskutek złego żywienia się, to pogorszymy przez to jeszcze bardziej złe i bez tego warunki życia robotniczego. Pamiętać przytem należy, że alkohol daleko łatwiej i silniej oddziaływa ujemnie na organizm, wyczerpany pracą i złem odżywianiem, niż na tego, kto mając za co, chociaż pije, ale jada, jak się należy.

Idźmy dalej. Alkohol ma wyczerpanie fizyczne czynić łatwiejszem do zniesienia nawet wtedy, gdy dzień roboczy jest nazbyt długi. Niewątpliwie po wypiciu jednego lub dwu kieliszków robotnik nie odczuwa takiego zmęczenia, jakiego by doznawał, będąc zupełnie trzeźwym, alkohol więc pozwala mu na dalszą pracę, która jako zbyt długa, osłabi go tem więcej. Gdy się zastanowimy nieco, dojdziemy do przekonania, że we własnym interesie robotnika leży, by czuł i rozumiał, że jest zmęczony, by się nie zagłuszał alkoholem, tylko bowiem pod tym warunkiem może on świadomie i na pewnej podstawie walczyć o krótszy dzień roboczy i lepsze warunki pracy. Nie należy również zapominać, że pewna część wypadków nieszczęśliwych, zdarzających się we fabrykach i powodujących nieraz śmierć robotnika, ma za przyczynę uderzenie alkoholowe, pod którego wpływem pracujący nie dostrzegł niebezpieczeństwa, które mu groziło. Dlatego właśnie, że przy pracy niebezpieczeństwo ze strony maszyn lub transmisyi grozi robotnikowi na każdym kroku, że chwilowa nieuwaga może go o śmierć przyprawić, powinien on być zawsze trzeźwym, bo tu chodzi o jego życie.

Działanie alkoholu, podniecając do pracy ponad siły, po uprzedniem zagłuszeniu świadomości prowadzi wyczerpany organizm do tem szybszej zagłady. Jeden z uczonych, Otto Lange, wyraża się o tem w następujący sposób: Uczucie zmęczenia i głodu ma doniosłe znaczenie dla człowieka. Gdy czujemy, żeśmy zmęczeni i głodni, to dowód, że zapas sił, jakiśmy mieli, został wyczerpany i ustrój nasz wymaga spoczynku i pożywienia. Jeżeli robotnik braki te wypełni alkoholem, zrobi dobrze dla pracodawcy, siebie zaś samego skazuje na pewną zagładę. Na tej podstawie musimy z całą stanowczością wystąpić przeciw alkoholowi, jako jednemu z najpotężniejszych czynników niskiego zarobku.

Toż samo dzieje się z innymi czynnikami społecznymi, które skłaniają nas do pijaństwa.

Być może, iż praca w dymie, kurzu, gorącu, w źle przewietrzonej sali czy pracowni, będzie dla odurzonego alkoholem pracownika znośniejszą, gdyż nie dostrzega on wtedy, nie uświadamia sobie całej nędzy swego położenia, natomiast organizm swój niszczy za pomocą nowej trucizny.

A nędzne mieszkanie, czyż stanie się lepszem, gdy wrócimy do niego podchmieleni lub pijani?

A zmartwienia, zgryzoty, bieda, przygnębienie, czyż ustąpią pod wpływem mniejszej lub większej ilości alkoholu raz na zawsze? Czy nie powracają one rankiem po nocy, spędzonej na pijaństwie, czy nie dokuczają bardziej jeszcze, niż w przeddzień? I czy wtedy nie chwyta się gorączkowo za kieliszek, by ponure myśli odpędzić od siebie, nie pomnąc, że to nie pomoże?

Jeszcze raz powtarzamy, że zdajemy sobie najzupełniej sprawę z czynników, które popychają robotnika dla rozrywki lub zapomnienia do szynku, w objęcia alkoholizmu, mimo to twierdzimy, że droga ta jest błędną, niemądrą i wprost zgubną. Idąc nią robotnik zapomina o swej nędzy, a tem samem zasłania przed sobą drogi do jaśniejszej przyszłości.

Dlatego właśnie, że się źle odżywia robotnik, nie powinien uciekać się do dobroczynnego działania alkoholu, gdyż wydatki na wódkę, zmuszają go do zmniejszania wydatków na pożywienie i zmniejszają odporność jego organizmu.

Dlatego właśnie, że źle mieszka, robotnik nie powinien wydatkami na alkohol zmniejszać swego zarobku i narażać się na nowe niebezpieczeństwo. Ciasne, brudne, źle przewietrzane mieszkanie samo rujnuje zdrowie, pocóż więc szukać nowych chorób, do których z konieczności prowadzi kieliszek?

Dlatego właśnie, że niezbyt długą pracą robotnik wyniszcza swój organizm, ma on jeden więcej powód do zaprzestania picia. Alkohol podkopuje organizm, poco więc osłabiać i tak wyczerpane ciało? Przepełnione mieszkania, szynki, knajpy, restauracye dają aż nazbyt wiele powodów do sprzeczek, kłótni, bójek, szczególniej, gdy weźmiemy pod uwagę stan ciągłego zdenerwowania, w którym pod wpływem swego zajęcia jest każdy niemal robotnik. Poco zwiększać liczbę różnych powodów do nieporozumień za pomocą potężnego czynnika, jak alkohol, który zabija resztkę panowania nad sobą, odbiera rozwagę i stanowi ostatnie ogniwo łańcucha, łączącego przyczynowo biedę z przestępstwem.

Wskutek niepewności swego losu, wskutek zależności od pracobiorcy i bezprawości wobec władzy, każde upicie się odczuwa robotnik podwójnie.

A dziedziczność i wpływ na potomstwo? Czyż dla kogokolwiek może być rzeczą ważniejszą, niż dla robotnika, aby dzieci jego były zdrowe cieleśnie i moralnie? Wszak robotnik nic innego prócz zdrowia dzieciom w spadku nie przekaże. Komu los włożył do kołyski bryłę złota lub paczkę akcyi jakiegoś browaru, temu może nie chodzić o to, by mu rodzice dali w spadku siły i zdrowie. Temu jednak, kto w biedzie i niedostatku przyszedł na świat, nawet zdrowy organizm da zaledwie możność wytrwania w walce bez prawdopodobieństwa rychłego zwycięstwa.

Dr St. Skalski.

Ze nauka ta jest niezmiernie pożyteczna, o tem nikt nie wątpi. Bez niej nietylko nie znalibyśmy nieba gwiaździstego, ale i ziemi naszej nie moglibyśmy dokładnie zbadać. Bez astronomii nie moglibyśmy mierzyć czasu, oznaczyć początku i końca roku, ułożyć kalendarza, wiedzieć, kiedy jakie święta przypadają itd. Bez astronomii ludzkość pozostałaby w wielkiej części zabobonną, bo nie umiałaby sobie wytłómaczyć najważniejszych i najciekawszych zjawisk na świecie, a umysł nasz w wielu sprawach gubiłby się w ciemnościach, domysłach i błędach.

Niewątpliwie też nauka astronomii należy do najtrudniejszych. Ten, który ją chce poznać gruntownie i sam pragnie robić odkrycia i obliczenia, musi się uczyć, musi rachować przez całe życie. Ale z drugiej strony nie jest znowu tak trudno poznać z tej nauki to, co każdemu z ludzi rozumnych jest potrzebne.

Naszym czytelnikom, którzy pragną dowiedzieć się najciekawszych rzeczy, którzy pragną znaleść odpowiedź na pytania, wyżej wyrażone, polecamy piękną i zrozumiale napisaną książkę p. t. Astronomia czyli nauka o wszechświecie. Wydała ją we Lwowie Macierz Polska. Książeczka zaopatrzona jest w liczne ryciny, które ułatwiają jej zrozumienie.

Do czytania jej zachęcamy wszystkich.

Korespondencye.

Siersza (Kopalnia „Artur").

Kochani Bracia Górnicy! Patrząc się na działalność waszych socyalistyczno-unionowych delegatów, dziwić im się musimy, skąd się tak wyszkolili, aby was, tj. cały ogół aż do tego stopnia i w tak bezczelny sposób okłamywali z tą podwyżką 10%. Dlaczego wam nie powiedzą śmiało, że w zeszłym roku przy zawarciu ugody była ta podwyżka wykreślona, a w miejsce tejże była prośba o uregulowanie zarobków. Dlaczego wasi mądrzy delegaci wraz z towarzyszem Kowalskim nie postąpili tak, jak w Jaworznie? Dlaczego nie wzięli odpisu, potwierdzonego przez c. k. nadradcę i p. dyrektora? Mielibyście dowód namacalny w rękach i dzisiaj bez żadnych pogróżek strejkowych wiedzielibyście, przyczem stoicie. Możnaby proces towarzystwu wytoczyć i poprawa by była. Lecz że ugoda nie była zatwierdzona, to też panowie pewni swego. Przekonajcie się kochani bracia górnicy, że od głowy ryba śmierdzi: jacy krętacze, szachraje i prowoderzy „Unii", tacy są i ci, którzy idą pod ich komendą. Prowoderzy chodzą do kierownika, lecz po co? Chyba po to, by ich „oberhajerami" porobił, lub by lepsze numera dostali. Wy, górnicy bądźcie zadowoleni, że straciliście 60 dni, chociaż po

trzech dniach już było to przyrzeczone, co macie! Dzisiaj niema żadnego wyjścia. To też socyaliści dla zatarcia poszlaków zdrady agitują za strejkiem. Lecz wy, bracia górnicy, nie idźcie za ich namową, bo oni przez to chcą się przed wami wykręcić sianem. Uważajcie im na palce, a zobaczycie, że im się to nie uda. Socyaliści się chwalą, że Siersza do nich należy i na ślepo pędzą was do swojej rozwalonej budy, tj. Unii, abyście nigdy się nie dowiedzieli, co oni z wami robią i z waszemi pieniądzmi. Jednem słowem żyją i organizują bez żadnej krytyki. To też dla własnego naszego interesu koniecznie musimy założyć organizacyę taką, która nas naprawdę będzie bronić oraz będzie demaskować tych krętataczy i wyzyskiwaczy naszego ciężko zapracowanego grosza. Gdyby był żył ś. p. Śliwiński, już dawno bylibyście wiedzieli całą prawdę, bo on chociaż był prześladowany przez socyalistów, to jednak nie uląkł się i nigdy niczego przed robotnikami nie zakrył. Dziś nie dowiecie się nic, bo ci, co się sami porobili delegatami, ślepo idą pod kierunkiem wolnomularskich pachołków. Oni się z własnem sumieniem nie liczą, a cóż dopiero z wami. Weźmy takiego towarzysza Rejdyka. Czy on na własnej skórze odczuje, co to jest strejk? Siedzi sobie przy maszynie i pensyę bierze, a wy strejkujcie, cierpcie głód i nędzę. Albo czy taki, jak Bączek, Brda, Daszyński, Kowalski żółtodziób odczuje, że wy cierpicie niedostatek? Nigdy! bo oni mają grubo płatne z waszych składek posady. Rozważcie sobie bracia górnicy wszystko, a dojdziecie do przekonanie, że niepotrzeba, aby różne wyrzutki z Czech lub Niemiec rozkazywały. Wglądnijmy w siebie samych, czyśmy to nie dorośli do tego, by u nas w kraju nie dać się dłużej bałamucić obcym? Załóżmy organizacyę polską i to na wskróś polską, robotniczą, na zasadach sprawiedliwości chrześcijańskiej opartą. Ta organizacya jako nasza, jako przez nas rządzona, prędzej może zyskać dla nas poprawę płacy i polepszenie wszelkich warunków bytu robotniczego. Kto chce nadal być głupim i ślepym, niechaj idzie z unionowcami, bo te biedaki wciąż głodni. Kto chce naprawdę lepszej doli i świadomości, niechaj się garnie do Polskiego Związku Zawodowego Chrześcijańsko-Robotniczego. Od tej pory rozpoczynamy walkę: z kapitałem z jednej, a z krętaczami partyjnymi z drugiej strony. Nigdy nie będziemy walczyć z robotnikami jakiegobądź przekonania, tylko z tymi oszustami, co tam hen, z Trnowan dają rozkazy. Jeszcze raz bracia górnicy wzywam Was gorąco: organizujcie się, bo ostateczna pora nadeszła. Nie zwracajcie uwagi na to, że ci, co już ze czci i rozumu są wyzuci, będą Was prześladować. Kto uległ już demoralizacyi, szerzonej przez socyalną demokracyę, ten już nie potrafi uczcić i uszanować nikogo, ten myśli, że najmądrzejszy na świecie.

Szczerze wam życzący

Robotnik.

Stanisławów.

Grupa tutejsza P. Z. Z. Chrz. Rob. odbyła w dniu 8 b. m. walne zebranie, celem naradzenia się nad statutem zakładanej spółki spożywczej, oraz celem przyjęcia tegoż. Zebranie zagaił przewodniczący Grupy, a zarazem wiceprezes Związku kol. Skowroński, wyjaśniając w krótkiem przemówieniu zebranym znaczenie Spółki spożywczej. Zabrał potem głos kol. Kopczyński, który bezinteresownie i z własnej chęci podjął prace około utworzenia Spółki. P. Kopczyński odczytywał i objaśniał poszczególne przepisy statutu Spółki, a po odczytaniu wszystkich rozpoczęła się dyskusya. W dyskusyi zabierało kilku słuchaczy głos, prosząc o bliższe wyjaśnienia co do poszczególnych punktów statutu. Po wyjaśnieniach, których udzielał p. Kopczyński, statut Spółki spożywczej katolickich robotników został jednogłośnie uchwalony.

Następnie przystąpiono do wyboru Komisyi-matki. w której skład weszli kol.: Löw, Radziński, Popowicz, Tuzinkiewicz i Miksiewicz. Wybrano również Radę nadzorczą, w której skład weszli kol.: Löw, Radziński, Skowroński, Tuzinkiewicz, Gromek, Drewnicki, Zając, Reszetarski i Wesołowski. Do dyrekcyi Spółki wybrano kol.: Kopczyńskiego, Maksymczuka i Sidzińskiego, zastępcami kol.: Krzemińskiego i Gaszyńskiego. Zarazem uchwalono też wpisowe na członków do Spółki spożywczej katol. robotników w wysokości jednej korony. Wybór padł na ludzi pracy, ludzi, którym zaufać możemy. Mamy też nadzieję, że nie nastąpi to, co nieraz socyaliści tutejsi przepowiadali, mianowicie, że grupka nasza wkrótce rozleci się, że niema znaczenia etc. Widzimy, że staje się przeciwnie, gdyż nasza grupka jest dziś już grupą i to wielką i zamiast rozlecieć się, coraz się lepiej rozwija. Wkrótce też przekonają się sami socyaliści, że sądy ich co do naszej grupy były bardzo mylne i że zawsze po naszej stronie sprawiedliwość. A być może, że to im oczy otworzy i w bliskiej przyszłości zechcą przystąpić do naszej organizacyi chrześcijańskiej, czego im życzymy z całego serca, gdyż wrogami im nie chcemy być.

Członkami Spółki spożywczej mogą być tylko członkowie P. Z. Z. Ch. R. i członkowie stowarzyszenia „Wzajemna pomoc służby miejskiej" w Stanisławowie, gdyż członkowie wyż wymienionego stowarzyszenia należą równocześnie i do P. Z. Z. Chrz. Rob. Idące tak razem w zgodzie obydwa stowarzyszenia popierając się nawzajem, dają nam pewność, że obowiązek, jaki na siebie włożyliśmy przez stworzenie Spółki spożywczej wypełnimy sumiennie i pewnie, gdyż kierujemy się zawsze sprawiedliwością chrześcijańską, a zapał, jaki jest między członkami, daje nam jeszcze większą pewność, że praca nasza w krótkim czasie wyda plon obfity.

Z naszych zgromadzeń.

Zgromadzenie w Sierszy.

Korzystając z tego, że ci z obozu chrześcijańskiego, którzy nad ludem robotniczym chcieli pracować, rozpoczęli i prowadzili swą pracę głównie w kierunku politycznym — pomijając organizowanie go zawodowo, następnie korzystając z tego, że czynniki miejscowe, zupełnie do pracy nad robotnikiem się nie wzięły — opanowali socyaliści zagłębie krakowskie, a przynajmniej znaczną część robotników wciągnęli do swoich organizacyi. I była chwila, w której zdawało się, że socyalna-demokracya weźmie górę.

Ale obudził się w samych robotnikach instynkt samozachowawczy. Widząc, że socyaliści, mimo ślicznych obietnic i przyrzeczeń, w rzeczywistości dla polepszenia doli robotniczej nic nie robią, widząc, że przez strejki nieprzygotowane i lekkomyślne, popychają socyaliści ludzi do większej nędzy, rozpoczęli robotnicy gromadnie opuszczać szeregi socyalnej demokracyi, nie chcąc i nie mogąc groszem swoim, krwawo zapracowanym, wspierać i utrzymywać tych, którzy mając li tylko osobisty interes na oku rzucili się do agitacyi i do łapania robotników na wędkę nieziszczalnych obiecanek.

Dezercya z szeregów socyalnej-demokracyi miała z jednej strony ten skutek, że sekretaryat socyalistycznej „Unii górniczej" mającej siedzibę w Chrzanowie musiano zwinąć, z drugiej zaś strony robotnik zniechęcił się do wszelkiej organizacyi. Trzeba było długiej pracy, by nareszcie przekonać tego robotnika, że wystrychnięcie go przez socyalistów na dudka — nie może stanowić dowodu przeciw organizowaniu się w Związki zawodowe. Tej ciężkiej i żmudnej pracy podjął się nasz Związek, który w zagłębiu krakowskiem odbył szereg zgromadzeń robotniczych, dzięki czemu robotnicy zaczęli się skupiać w związkach chrześcijańskich.

Dziś socyalna demokracya w zagłębiu krakowskiem prawie że upadła. Tu i ówdzie jeszcze spotkać można jej niedobitki, smutne świadki tego, że „co złe w gruzy się rozleci". Na ruinach zbankrutowanej bezwyznaniowej i międzynarodowej „Unii" wyrasta organizacya nowa, pełna siły i zapału, organizacya oparta o niewzruszone zasady Ewangelii i polskości, powstaje Polski Związek zawodowy chrześcijańskich robotników.

Rzecz zupełnie zrozumiała, że socyalna-demokracya, widząc swój upadek, stara się o to, by przynajmniej na gruzach jej coś nowego nie powstało. Przypomina ona tem dawnych Tatarów, którzy nie mogąc usadowić się w jakimś kraju, niszczyli go tak, by tam nowe życie nie mogło zakwitnąć.

A już prawdziwym szałem napełnia ją wiadomość o zebraniach chrześcijańskiej organizacyi zawodowej. Mieliśmy tego dowód w ostatnią niedzielę 11 bm. w Sierszy, gdzie na wezwanie tamtejszych robotników zwołaliśmy poufne zgromadzenie w lokalu mieszkalnym p. Jakuba Kurka. Siersza, to ongiś najpotężniejsza placówka socyalistycznej „Unii górniczej". Nic też dziwnego, że urządzenie tam naszego zgromadzenia nie mogło powstrzymać socyalistów, by przypatrywać się spokojnie, jak w ich najlepszej fortecy skupia się ich największy nieprzyjaciel tj. robotnik wierzący. I właściwymi sobie środkami starali się zgromadzenie nasze rozbić, jednak bezskutecznie.

Przebieg zgromadzenia był następujący: O godz. wpół do 3 popoł. zagaił zebranie p. Fr. Śliwiński pracujący na szybie „Artura". Referat o położeniu robotnika, o potrzebie organizacyi, o Polskim Związku zawodow. chrześć. robotników wygłosił p. Puchałka, delegat nasz z Krakowa. W dyskusyi nad referatem zabrał głos p. Śliwiński, poczem dwóch socyalistów interpelowało referenta w sprawie strejku masarzy w Krakowie, oraz w sprawie strejku w hucie cynku w Trzebini. Referent nasz dawał dotyczące wyjaśnienia. Już miało zakończyć się zgromadzenie, gdy nadszedł były sekretarz „Unii górniczej" p. Andrzej Szczypka, a za nim zwaliła się hurma socyalnych demokratów, smutnych resztek konającej w Sierszy Grupy miejscowej „Unii górniczej". Jak przystało na żołnierzy przyszli socyaliści pod przewodnictwem wodza swego towarzysza Rejdycha, który jednak wstydząc się widocznie tego napadu, schował się w tył, wysuwając na front jednostki głupie wprawdzie, ale bezczelne i hałaśliwe, a przytem jak zauważyć można było, nie uznające drugiej części piątego grzechu głównego.

Gdy p. Szczypka w przemówieniu swojem zaczął przytaczać przykłady z gospodarki w „Unii górniczej", nietrzeźwi towarzysze nie tylko, że mowy ciągle przerywali, ale wprost grozili. Kilka razy referent nasz musiał wzywać socyalistów do umiarkowania się, musiał im nawet przypominać przepisy ustawy dotyczące zachowania się na zebraniach, zwłaszcza na zebraniu, na którem jedynie jako goście byli tolerowani.

Namiętnie zwłaszcza zwalczał p. Szczypkę niejaki Franciszek Połeć, jeden z tych socyalistów, którzy obałamuceni przez swoich prowodyrów, wierzą święcie w ich uczciwość i którzy łajdacką gospodarkę prowodyrów uważają za coś niemożliwego, za wymysł. Żałować na prawdę trzeba, że tacy obałamuceni ludzie, którzy posiadają tyle zapału, nie pracują w organizacyi uczciwie dla dobra robotnika pracującej. Żałować też należy tych ludzi choćby dlatego, że chwila przebudzenia się w hypnozie, będzie dla nich straszna, zburzy w nich wiarę w uczciwość ludzką.

Towarzysze widząc wreszcie, że mimo wrzasków zebrania nie rozbiją, a czując ponadto, że jakoś nikt przed nimi nie ma strachu, zaśpiewali sobie z wielką fantazyą „Czer-

wony sztandar“ i sądzac, że wielkiego dokonali czynu opuścili lokal. Po wyjściu socyalistów przemawiał jeszcze krótko p. Puchałka, poczem przewodniczący zgromadzenie zamknął.

Zgromadzenie w Sierszy było wyłomem zrobionym w chwiejącym się zresztą murze socyalistycznej „Unii“, było początkiem końca tej organizacyi tamże. I możemy zapewnić socyalistów w Sierszy, że nie ulękniemy się ich teroru, że awantury przez nich robione, oraz groźby nie odstraszą nas od tego, byśmy nie mieli górników w Sierszy organizować w naszej chrześcijańskiej organizacyi zawodowej.

Zebranie w Trzebini.

Zapowiedziane na niedzielę 11 bm. na godz. 5-tą zgromadzenie poufne naszej Grupy w Trzebini rozpoczęło się dopiero po godz. 7 wieczorem. Przyczyną tego spóźnienia były awantury, jakie socyaliści urządzili w Sierszy, wskutek czego odbyte tam zgromadzenie przedłużyło się, a referent nasz p. Puchałka nie mógł na godz. 5-tą do Trzebini zdążyć.

Zebraniu w Trzebini przewodniczył kol. Kawala. Krótki referat o P. Z. Z. Ch. R. wygłosił kol. Puchałka. W dyskusyi zabierał głos p. Szczypka, oraz p. Łaciak, który interpelował referenta o sprawy wewnętrzne Związku, przyczem powoływał się na przepisy zupełnie nie istniejące. Po wyjaśnieniu sprawy przez kol. Puchałkę, oraz po odpowiedzi przewodniczącego kol. Opioła zebranie zamknięto.

Zgromadzenie w Jaworznie.

W dzień Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny odbyło się u nas w sali „Przyjaźni“ zgromadzenie zwołane przez Grupę miejscową P. Z. Z. Ch. R. W charakterze referentów przybyli na to zebranie kol. Holeksa i Puchałka z Krakowa.

Zgromadzenie zagaił prezes „Przyjaźni“ ks. Sosin, którego też jednogłośnie wybrano przewodniczącym. Referat na temat dzisiejszej drożyzny wygłosił kol. Holeksa, który w godzinnem przemówieniu przedstawił powody tej drożyzny, oraz podał środki, przy pomocy których robotnik może poprawić swoje położenie. Kol. Puchałka mówił o organizacyi zawodowej, oraz o Polskim Związku zawodowym chrześcijańskich robotników.

W ożywionej dyskusyi, w której omawiano tak sprawy ogólne jak i miejscowe, zabierali głos kol.: Janikowski, Bednarski, Koszowski, Ochmański, oraz ks. Sosin, który też reasumując przemówienia, wskazał na potrzebę organizacyi zawodowej i zachętą do wpisywania się do P. Z. Z. Ch. R. zamknął to piękne zgromadzenie, po którem odbyła się konferencya delegatów do wydziału górniczego, celem przygotowania wniosków na posiedzenie tegoż wydziału w dniu 12-go grud.

Konferencya okręgowa w Karwinie.

W ubiegłą niedzielę, dnia 11 b. m. odbyła się w Karwinie okręgowa konferencya delegatów Grup i Stacyi płatniczych na Śląsku, zwołana przez prezesa Związku, kolegę Henryka Burę, który też konferencyi przewodniczył. O nowym regulaminie i różnych wewnętrznych sprawach Związku referował kol. Holeksa z Krakowa. W dyskusyi przemawiało kilkunastu delegatów, nadto obecni księża z Łąk poseł Londzin i proboszcz Jansza.

Konferencya trwała kilka godzin, reprezentowane były wszystkie Grupy i Stacye płatnicze okręgu śląskiego.

Jest uzasadniona nadzieja, że konferencya przyczyni się do ożywienia i spotęgowania ruchu organizacyjnego na Śląsku.

Zgromadzenie w Stanisławowie.

Akcya, zmierzająca do skupienia pod jednym sztandarem wszystkich polskich chrześcijańskich robotników, podjęta z Krakowa, wydaje coraz piękniejsze owoce. — Polski Związek zawodowy chrześcijańskich robotników, który tę akcyę ujął w swoje ręce, posiada już w Galicyi i na Śląsku cały szereg silnych placówek, których udział w życiu robotniczem jest bardzo żywy, a z których niejedna zajęła już bardzo poważne stanowisko w życiu ogólnem tych miejscowości, w których mają swoją siedzibę.

Jedną z takich placówek jest Grupa miejscowa Polskiego Związku zawodowego chrześc. robotników w Stanisławowie. Założona przed dwoma laty rozwija się bardzo dobrze, zwłaszcza odkąd jej prezesem został p. M. Skowroński, wiceprezes całego Związku. We czwartek 1 b. m. odbyło się w tej Grupie zgromadzenie, w którem liczny udział wzięli robotnicy chrześcijańscy. Zgromadzenie zagaił prezes p. Skowroński, poczem referat o potrzebie i zadaniach organizacyi zawodowych, o ich znaczeniu w życiu gospodarczem i społecznem wygłosił p. Puchałka, akademik z Krakowa.

W dyskusyi nad referatem zabierali głos pp. Löw, Puchałka, Skowroński, Tuzinkiewicz, Reszetarski i wielu innych. Omawiano nietylko sprawy ściśle robotnicze, lecz również ogólnej natury jak sprawę udziału ludu w ustawodawstwie gminnem, krajowem i państwowem, udział ludu pracującego w życiu politycznem, społecznem, kulturalnem. Mowcy wykazywali duże zrozumienie dla rozmaitych zagadnień chwili, a z zebrania odnosiło się wrażenie, że organizacya zawodowa chrześcijańska grupuje w sobie takich robotników, którzy dla własnych spraw mają zrozumienie i odpowiednio pomóc sobie umieją.

Zgromadzenie w Przemyślu.

Zgromadzenie Grupy miejscowej Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników z siedzibą w Krakowie odbyło się tu w piątek 2 b. m. wieczorem. Zagaił je prezes Grupy p. A. Różycki, poczem p. Puchałka z Krakowa wypowiedział do licznie zebranych robotników referat o stanowisku robotnika w społeczeństwie, o celach i potrzebie chrześcijańskiej akcyi wśród robotników, wreszcie o Polskim Związku zawodowym chrześcijańskich robotników.

W dyskusyi nad referatem zabrał między innymi głos X. Dr prof. Szmyd, określając położenie robotnika przemyskiego, piętnując demoralizacyę szerzoną przez związki socyalistyczne i zachęcając do przystępowania do Związków chrześcijańskich. Pp. Tulej, Różycki i Puchałka poruszali sprawy miejscowe, wskazując, jak należy postępować, by dla ludu pracującego zabłysła jutrzenka lepszej przyszłości. *P.*

Kronika.

Parlament o drożyźnie. W dalszym ciągu obrad nad sprawą drożyzny, po gorącej dyskusyi w sprawie drożyzny mięsa, przystąpiono do głosowania nad rezolucyami. Wniosek pos. Reumanna, aby zezwolono na import mięsa argentyńskiego bez ograniczenia ilości i terminu, odrzucono w imiennem głosowaniu 310 głosami przeciw 122 głosom. Poddano następnie pod głosowanie wniosek kompromisowy pos. Stoelzla, który brzmi: Wzywa się rząd, aby dopuścił do natychmiastowego, nieograniczonego importu mięsa zamorskiego na czas potrzeby z możliwie największemi ulgami cłowemi. Wniosek ten przyjęto w imiennem głosowaniu 223 głosami, przeciw 206 głosom. Przyjęto również wniosek pos. Steinera, aby importowane mięso odstąpiono tylko gminom. Rezolucyę pos. Pantza, wzywającą rząd, aby się porozumiał z rządem węgierskim w sprawie zniżenia ceł przywozowych na paszę, przyjęto 290 głosami przeciw 110. Wniosek pos. Finka o ulgi cłowe dla maszyn i narzędzi rolniczych przyjęto. Na tych uchwałach obrady nad drożyzną zakończono. — Teraz kolej na rząd, od którego będzie zależeć wprowadzenie rezolucyj uchwalonych w życie.

Upadek rządu. Po ukończeniu obrad nad drożyzną, przystąpił parlament do dyskusyi nad przedłożonym projektem budżetu na najbliższych kilka miesięcy. W czasie dyskusyi budżetowej zaszły wypadki, które zmusiły rząd do ustąpienia.

Wiadomo, że Koło polskie w ostatnich czasach ostro nalegało na rząd, aby rozpoczął budowę kanałów wodnych. Rząd budowy kanałów rozpocząć nie chciał — wobec tego Koło polskie groziło, że przestanie go popierać i nie będzie głosowało za budżetem. W ostatnich dniach odbyło Koło polskie obszerną w tej sprawie dyskusyę, a z głosów poszczególnych stronnictw rząd się przekonał, że tu żartów niema. Zapytał więc prezesa Koła, Dra Głąbińskiego, czy Koło będzie solidarnie głosowało za budżetem. Dr Głąbiński dał wymijającą odpowiedź. Wobec tego rząd nie czekając pewnej klęski w pełnej Izbie, w poniedziałek bieżącego tygodnia przedłożył cesarzowi prośbę o zwolnienie go z obowiązków. Cesarz prośbę przyjął, polecił jednak tymczasowo dotychczasowemu rządowi dalsze prowadzenie steru państwa, póki położenie polityczne się nie wyjaśni i budżet nie zostanie uchwalony.

W najbliższym jednak czasie utworzony zostanie nowy rząd. Kto wejdzie w jego skład dotychczas niewiadomo. To pewne, że z obecnych ministrów pozostanie na stanowiskach najwyżej dwóch lub trzech. Reszta pójdzie na emeryturę, powiększając liczbę tych, którzy nic nie robiąc, biorą ze skarbu państwa po kilkanaście tysięcy rocznej pensyi. Czy jednak ludność zyska coś na zmianie rządu, to rzecz bardzo wątpliwa. Lepiej więc nie łudzić się, a myśleć raczej nad tem, jakby własnemi siłami położenie nasze polepszyć.

Socyalistyczny oszczerca skazany. Z Dortmundu w Westfalii donoszą: Redaktora [illegible] socyalistycznej „Arbeiter Zeitung“ Ernesta [illegible]liza skazała Izba karna za obrazę wikarego z Rauxel ks. Hesse na 6 miesięcy więzienia. Oskarżony w pewnym numerze swej gazety napisał, że ks. Hesse utrzymywał niedozwolone stosunki nietylko ze swoją gospodynią, lecz także z pewną panią. W sądzie okazało się jednakowoż, że twierdzenia socyalistycznej gazety były zupełnie zmyślone i kłamliwe.

Ten sam redaktor stanie niebawem przed sądem za oszczerstwo rzucone na jednego z biskupów.

Gdyby w ten sposób i naszych redaktorów socyalistycznych pociągano — za kłamstwa do odpowiedzialności — niewątpliwie wpłynęłoby to na prasę socyalistyczną i zmusiło ją do pewnej „wstrzemięźliwości w kłamaniu“.

Zawiadomienia.

Górna Sucha. (Śląsk aust.). W niedzielę d. 18 b. m. odbędzie się staraniem miejscowej Stacyi płatniczej Pol. Zw. Zaw. Chrz. Robot. zaraz po rannem nabożeństwie zgromadzenie u p. Krzystka „na Kępce", na które gorąco zapraszamy naszych członków i wszystkich sprawie chrześcijańskiej przychylnych.

Zarząd miejscowy Stacyi płatniczej P. Z. Z. Ch. R. urzęduje w każdą niedzielę i święto tylko po rannem nabożeństwie od 10 do 12 przedpoł. W tych godzinach odbiera się wkładki miesięczne, wydaje się gazety i wypłaca się zapomogi.

Prosimy Szan. Członków naszych, którzy zalegają z wkładkami miesięcznemi przez dłuższy czas, żeby w interesie własnym o ile możności starali się je wyrównać w najbliższym czasie, bo tego wymaga zamknięcie rachunków tegorocznych.

Zarząd.

Do Grup i Stacyi płatniczych.

Nie wszystkie Grupy nadesłały sprawozdania za listopad. Są również i takie Grupy i Stacye płatnicze, które nie nadesłały sprawozdań jeszcze za poprzednie miesiące.

Prosimy zatem zarządy tych wszystkich Grup, by w interesie Związku spełniły swój obowiązek i przysłały sprawozdania, a to tem więcej, że koniec roku się zbliża i musimy zrobić obliczenia. Zarządy Grup, które do 20 nie nadeszlą sprawozdań do końca listopada, wymienimy w następnym numerze naszego organu. Teraz, kiedy już wszystkie Grupy posiadają nowe regulaminy i inne potrzebne druki, mamy prawo wymagać, by i sprawozdania były nadsyłane na czas.

Przy sposobności zwracamy uwagę, że wykaz zapomóg należy nadsyłać na osobnym blankiecie, tak, jak to w „pouczeniu", rozesłanem wszystkim Grupom wskazaliśmy.

Zapomogi zaś należy wypłacać według nowego regulaminu. Według niego też muszą być płacone wkładki tygodniowe.

Biuro wykonawcze

Zarządu głównego P. Z. Z. Ch. R.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Karol Holeksa.** Własność Polsk. Związku zaw. chrześć. rob. z siedzibą w Krakowie.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.